PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYZSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU, X. WALENTY DYMEK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22 II - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla nieczłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 5.	POZNAŃ, W MAJU 1926.	ROCZNIK V.

Miłość bliźniego w zastosowaniu.

Prawdziwy wyznawca Chrystusowy musi wypełniać w miarę możności drugie przykazanie miłości. Obowiązek ten spełni, kto bierze żywy udział w doli i niedoli bliźniego.

Wszelki przedmiot cenny staramy się przybrać w odpowiednią szatę, aby uwydatnić jego wartość wewnętrzną. Podobnie powinniśmy ozdobić naszą miłość bliźniego, aby, dzieląc się nią z naszym bratem, dać świadectwo, że podajemy mu jeden z największych klejnotów naszej duszy.

Udział nasz w szczęściu i nieszczęściu bliźniego będzie tem ściślejszy, im lepiej poznamy wartość bliźniego jako syna Chrystusa Pana, i im głębiej pojmiemy naszą miłość wobec niego.

Każdego z nas powołał Bóg do życia nie dla Swego szczęścia, ale by nas samych uszczęśliwić. Aczkolwiek człowiek prędko poszedł na manowce, Bóg nie dał mu zginąć dla nieba, lecz zesłał Swego najdroższego Syna, aby go na Golgocie ofiarować za niewiernych synów ziemskich. Tak bardzo ceni Stwórca swoje stworzenie. Jednakże skutki upadku często dają się jeszcze odczuć w życiu ludzkiem. Nieraz widzimy wśród nas nędzarzy, nad którymi mści się los życia dotkliwie. Nietylko nędzarz sam cierpi, ale z nim wszyscy ci, których może w domu pozostawił. Ileż tam łez płynie, ile

tam narzekania na marne koleje życia. Już w pismach Barnaby, Justyna, Tertuljana, Cyprjana, znajdujemy opisy serce rozdzierające o położeniu upośledzonych, skrzywdzonych, nieszczęśliwych. A czyż my sami nie patrzymy często na sceny tragiczne? Cierpi nasz brat, który raz kiedyś razem z nami ma zasiąść po prawicy Boga.

Czyżbyśmy się nad nim litować i z nim szczerze współczuć nie mieli? Współczucie to przecież objaw prawdziwej miłości bliźniego.

Wilhelm z Auxerre († 1230) robi słuszną uwagę, że współczucie jest czemś dostojniejszem i szlachetniejszem, aniżeli dawanie pieniędzy. Przez współczucie daje człowiek bliźniemu część największych dóbr serca, podczas gdy przez datki pieniężne daje coś zewnętrznego, duszy samej obcego.

Św. Paweł powiada w liście do Koryntjan: jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie. A Aleksander z Hales uznaje współczucie jako warunek najszlachetniejszy i konieczny jałmużny. Zatem nie powinniśmy spełniać dobrego uczynku wobec naszego cierpiącego bliźniego bez szczerego współczucia. Szorstka, może nawet z pogardą podana jałmużna szarpie najświętsze uczucia ubogiego. Sama już nędza i nieszczęście upokarza i zabija na duchu bliźniego, a w dodatku bez współczucia podana jałmużna dolewa oliwy do ognia, bo daje biedakowi jakoby dowód, że on się stał już niegodnym prawdziwej miłości bliźniego. Skoro więc człowiek pozna istotę miłości bliźniego i będzie się umiał wczuć w jego położenie, natenczas i serce jego nie będzie obojętnem na jego nieszczęście.

Lecz każdą czynność naszą sprawujemy w pewnym zakresie i porządku. To są nieodzowne warunki wszelkiego ładu i składu. Niemniej wymaga tego i miłość bliźniego, aby nie chybiła swego celu. Stan taki wytwarza się już z konieczności. Nasza czynność jest przecież ograniczona, a pozatem widzimy wokoło siebie niezliczone mnóstwo ludzi, którzy także pragną brać udział w miłości bliźniego. Dlatego też dobroczynność nasza musi być podzielona.

W księgach tak St. jak i N. Testamentu znajdujemy wyraźnie wzmianki, które osoby są naszemu sercu najbliższe,

i które w pierwszym rzędzie miłość nasza obejmować powinna.

Oczywista, że na pierwsze miejsce wysuwa się nasz największy dobroczyńca, sam Stwórca, Bóg. Jego to kochać musimy najszlachetniejszą i najgorętszą miłością. Miłość nasza wobec Boga objawia się w należytem wypełnianiu jego przykazań. Aby zaś te przykazania starannie wypełnić, musimy dbać należycie o nasze własne życie. Dlatego też powiada Bóg: kochaj bliźniego swego jak siebie samego.

Jeżeli bowiem człowiek dbać będzie o własne życie, to też będzie mógł z siebie dać coś swemu bliźniemu i być jemu jako nieszczęśliwemu pomocnym. Uchroni to też człowieka od tak niebezpiecznego sobkostwa. Człowiek bowiem uprzytomni sobie, że jest tylko dzierżawcą wszelkich dóbr, któremi z woli Boga dzielić się powinien z swoim bliźnim.

Zrozumiałą jest rzeczą, że człowiek jest zobowiązany wspierać w pierwszym rzędzie tych, z którymi połączony jest węzłem krwi. Oni przecież należą do naszej rodziny, i oni jako pierwsi mają prawo do naszych dóbr.

Chrystus Pan przyszedł na ziemię naszą, aby wskazać nam prawdziwe drogi do nieba, i być nam pomocnym w wędrówce życiowej. Naukę i pomoc udzielił na pierwszem miejscu własnym ziomkom i wyznawcom jednego Boga. To też i my powinniśmy śpieszyć z pomocą naszej miłości najpierw wszystkim tym, którzy są spokrewnieni z nami przez znak Syna Bożego, i których karmi jedna matka, ziemia polska. Każdy wyznawca Chrystusowy musi odczuć, że przykazanie miłości znajduje rzeczywiste zastosowanie na niwie Kościoła katolickiego, i że miłość bliźniego stwarza jeden naród Chrystusa Pana i jedną ojczyznę.

Starania nasze winny iść w tym kierunku, aby wskazać bliźniemu drogę szczęścia, aby i jemu dostało się to w udziale, za czem goni serce nasze.

„Nie odwracaj się od biedaka, ale podziel się wszystkiem z bratem swoim i nie zwij niczego swoją własnością. Albowiem jeśli macie wspólny udział w nieśmiertelności, tedy ileż więcej w rzeczach znikomych", czytamy w nauce 12 apostołów. (IV. 8.) Stąd też zrozumieć można nawoływania Ojców Kościoła do czynnego udziału w usłu-

gach dla biednych, i wzmianki o prawie każdego osobnika do współudziału w dobrach doczesnych. Niema tutaj poszlaków jakiegoś komunizmu, a wyraźne wskazanie, że dobra doczesne są tylko środkiem do celu ostatecznego. Ponieważ zaś każdy człowiek jest powołany do tego celu, stąd też jest uprawniony do używania środków do niego przeznaczonych.

W ponoszeniu ofiar na rzecz nieszczęśliwych należy się kierować pewnemi zasadami co do sposobu udzielania pomocy.

Im większa nędza, czy to materjalna, czy też moralna, tem większa musi być gotowość czynienia dobrze. Dlatego też tak wielka troskliwość największego organizatora ludzkości, Kościoła katolickiego, o pieczę nad wdowami, sierotami, chorymi, w wieku podeszłymi, wędrownymi, niewinnymi więźniami, innemi słowy nad tymi, których ręka litościwa i miłościwa z trudem dosięga. Dobrze zrozumiał Kościół katolicki, że właśnie ten rodzaj nieszczęśliwych tak często bywa wyzyskiwany w sposób barbarzyński przez ludzi nieuczciwych. Nad tymi więc przedewszystkiem ma rozpościerać swoje skrzydła opieki nasza miłość bliźniego.

Lecz troska o dobro materjalne musi zawsze ustępować trosce o dobro duchowe. Cóżby pomogło naszemu bliźniemu gdyby cały świat pozyskał, a na duszyby szkodę odniósł? Należałoby prędzej przypuszczać, że miłość bliźniego, którąby obchodziła tylko wokoło rzeczy doczesnych, mogłaby być prędzej przekleństwem, aniżeli błogosławieństwem. Jeżeli mamy bliźniego kochać, to tylko dlatego, że on jest obrazem Bożym przez swoją duszę nieśmiertelną, a która w wieczności ma świadczyć o nieskończonej miłości i miłosierdziu Pana. Jak wielkiej wartości jest dusza ludzka, pokazał nam największy jałmużnik świata, Chrystus Pan, który się nie wahał za jej zbawienie poświęcić na ołtarzu całopalenia największy swój skarb, własne życie.

Jednakże same zrozumienie istoty jałmużny oraz poznanie wartości przedmiotu naszej miłości nie wypełni tego obowiązku, który nam Opatrzność na barki włożyła.

Przez całą literaturę kościelną ciągnie się jakoby ta złota nić myśl: prawdziwa miłość musi się ujawnić

w czynach. Czyny te muszą odpowiadać osobistej możności i potrzebie bliźniego. Im większa będzie osobista ofiara, miłość i gotowość, z którą się przychodzi z pomocą, tem większą będzie jałmużna i zasługa jałmużnika.

Chrystus Pan podkreśla stale czyn jako nieodzowny dowód prawdziwości i żywotności wiary. Sam przeszedł przez świat dobrze czyniąc. Naukę swoją nie głosił tylko w teorji, ale słowa obracał natychmiast w czyn. Życie zaś swoje kończy słowami pełnej powagi i zadowolenia: wypełniło się.

W podobny sposób uczyli apostołowie, że życie wewnętrzne musi się objawiać w dobrych uczynkach. „Każdy zaś prorok, który uczy prawdy, jeśli tego, co uczy nie czyni, jest prorok fałszywy“, czytamy w nauce 12 apostołów. Cyprjan z Kartaginy woła: o czyny, a nie tylko o piękne słowa musimy się ubiegać.

Św. Tomasz z Akwinu powiada: W zakres przykazania miłości bliźniego musi wszystko to wchodzić, bez którego wykonanie tejże miłości jest niemożliwem. Do miłości bliźniego nie należy tylko dobra wola czynienia dobrze, ale także sam czyn, jak czytamy w I. liście św. Jana 3, 8: „Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“.

Miłość bliźniego tak pojęta i w czyn obrócona będzie najlepszem spłaceniem długu, zaciągniętego wobec Boga i bliźniego.

Najważniejsze przykazania dla młodej matki.

I. Przygotowanie się do roli matki.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że rola matki jest najważniejszem zadaniem każdej kobiety, a przynajmniej powinna niem być. Każda rzecz, którą mamy wykonać, wymaga pewnego przygotowania się, wyszkolenia, gdyż w przeciwnym razie popełniać będziemy wiele błędów i wynik naszej pracy będzie niedostateczny. Takiego przygotowania

wymaga się też przy objęciu każdego chociażby najskromniejszego stanowiska. Natomiast rzadko która kobieta przygotowana jest nawet w słabym stopniu do spełniania roli matki. Zwykle młoda matka nie ma najmniejszego pojęcia, czego dziecko potrzebuje i jak się matka z niem powinna obchodzić. Nic też dziwnego, że dzieci nasze tak często niedomagają i chorują, zwłaszcza w pierwszym roku swego życia, gdy tej umiejętnej opieki najwięcej potrzebują.

Ten stan musi ulec zasadniczej zmianie. Musimy dążyć do zaznajomienia przyszłej matki z głównemi jej zadaniami w jakikolwiek sposób: przez dodanie odpowiednich wykładów do programów szkolnych dla dziewcząt, przez wykłady i kursy w stowarzyszeniach kobiecych i t. d. Każda kobieta powinna sobie uważać za obowiązek przejście takiego kursu.

II. Zapisanie dziecka do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Każda matka powinna zapisać swe dziecko do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem bezpośrednio po urodzeniu. Stacje takie powstają na szczęście u nas w coraz większej liczbie i mają za zadanie pouczanie młodej matki, jak się ma dzieckiem opiekować, by możliwie utrzymać je przy zdrowiu i uchronić od tak licznych w tym wieku chorób.

Ułatwia to niezmiernie zadanie matki nawet wtedy, gdy przeszła ona uprzednio pewien kurs. Ponieważ porady w Poradni są bezpłatne, więc korzystanie z nich dostępne jest dla wszystkich.

III. Karmienie dziecka własną piersią.

Karmienie dziecka przez matkę jest najważniejszym może zadatkiem zdrowia niemowlęcia, dzieci karmione z buteleczki chorują daleko częściej i wogóle rozwijają się znacznie gorzej od dzieci karmionych piersią matki.

Dlatego też każda matka ma obowiązek karmienia swego dziecka, a dziecko ma prawo żądać tego od matki, tak, jak ma prawo do opieki wogóle ze strony rodziców.

Spotyka się często matki twierdzące, że nie mogą karmić swych dzieci, gdyż nie mają pokarmu. Jest to twierdzenie niesłuszne, gdyż takich kobiet bez pokarmu jest bardzo mało, a istotną przyczyną jest nieumiejętność karmienia, prowadząca do zaniku pokarmu, lub wprost niechęć do tego.

Karmienie dziecka powinno odbywać się regularnie już od pierwszych dni jego życia, co 3 godziny, siedem razy, z przerwą sześciogodzinną w nocy. Za każdym razem należy karmić tylko z jednej piersi.

Wyłącznie piersią karmić trzeba dziecko przez 6—9 miesięcy, potem zwykle przystępujemy do podawania mleka krowiego, jarzyn itd. Szczegółowych wskazówek może udzielić tylko lekarz (w Stacji Opieki lub poza nią).

Odstawiać dziecko od piersi można tylko powoli, nigdy podczas miesięcy letnich lub gdy ono jest chore.

N i e m o w l ę o d ż y w i a n e z b u t e l e c z k i w p i e r w s z y c h m i e s i ą c a c h ż y c i a z a w s z e j e s t z a g r o ż o n e c h o r o b ą.

To też stosować je należy wyłącznie w tych nielicznych wypadkach, gdy matka dziecku swemu rzeczywiście nie może dostarczyć pokarmu.

Utrzymać dziecko przy zdrowiu jest wtedy znacznie trudniej, niż przy karmieniu piersią, pożywienie takie musi być od czasu do czasu zmieniane, zarówno co do swej ilości jak i jakości, to też dziecko takie wymaga stałej kontroli lekarskiej (np. w Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem) w znacznie większym stopniu, niż dziecko karmione piersią.

Matka nie powinna tu niczego robić na własną rękę, tylko ściśle trzymać się przepisu lekarza. Należy zwłaszcza wystrzegać się bezkrytycznego używania licznych, tak zachwalanych przez ich fabrykantów różnych mączek odżywczych. Przynoszą one szkodę dziecku, nie mówiąc już o tem, że pieniądze wydane na ten cel mogą być znacznie lepiej użyte w inny sposób na pożytek dziecka.

IV. Czystość jest nieodzownym warunkiem zdrowia niemowlęcia.

Wszyscy i wszystko w otoczeniu niemowlęcia musi być bezwzględnie czyste, najdrobniejsze zaniedbanie odbija się zawsze ujemnie na stanie jego zdrowia.

Ktokolwiek dotyka się dziecka, musi sobie przedtem umyć ręce. Chory, kaszlący, zakatarzony niech się do dziecka nie zbliża, a jeżeli to jest matka, niech sobie przewiąże chusteczką nos i usta przy zbliżaniu się do dziecka, by nie oddychać na nie wprost.

Jeżeli matka karmi sama, musi pierś swą utrzymywać w czystości, obmywając ją przynajmniej raz dziennie, dobrze potem osuszając i wkładając pomiędzy pierś i koszulę kawałek czystego płótna (zmienianego często).

Nakazu czystości należy bezwzględnie przestrzegać z całą drobiazgowością przy odżywianiu z buteleczki. Mleko powinno być możliwie świeże, szybko przegotowane, trzymane na lodzie lub w zimnej wodzie. Po każdem nakarmieniu dziecka należy buteleczkę i smoczek dobrze wypłukać i wygotować w wodzie z sodą. Należy używać tylko zwyczajnych smoczków (w kształcie palca od rękawiczki), gdyż innych nigdy nie można utrzymać w należytej czystości.

Dziecko należy kąpać codziennie w czystej wodzie. Temperaturę wody powinno się mierzyć termometrem (29° R. lub 36° C.), a nie ręką, co doprowadza niekiedy do oparzenia lub oziębienia niemowlęcia. Przy każdej kąpieli zmywać również główkę wodą z mydłem.

Pieluszki dziecka muszą być zawsze czysto wyprane, nie wolno używać pieluch zabrudzonych i tylko wysuszonych. Takie oszczędzanie na praniu kosztuje nieraz bardzo drogo.

Przy każdem przewijaniu starannie osuszyć i zasypać dobrym pudrem.

V. Dziecko potrzebuje świeżego powietrza.

Czas już skończyć z tak rozpowszechnionym niestety przesądem, że świeże powietrze może niemowlęciu zaszkodzić. Czas już zacząć dobrze przewietrzać pokoje dzieci, wyprowadzać je na dwór już w pierwszych tygodniach. Błędem jest przy tem owijanie dziecka w kołdrę razem z głową (jedyny dopuszczalny wyjątek — konieczność transportu dziecka chorego w bardzo zimne dnie).

Jak dobre odżywianie, tak i dobre powietrze są niezbędne by uchronić dzieci od tak zwanej angielskiej choroby (krzywicy) tak częstej jeszcze, niestety, wśród naszych dzieci.

VI. Ubranie dziecka nie powinno być za ciepłe i nie może krępować jego ruchów.

Nie zdarza się prawie nigdy, by niemowlę było ubrane zbyt lekko, natomiast zbyt ciepłe ubranie niemowląt, ich

przegrzewanie jest na porządku dziennym. Ten zły zwyczaj jest tak rozpowszechniony, że rzadko widujemy niemowlęta, któreby nie było spocone; to je osłabia, na skórze dostają wyrzuty i są skłonne do katarów. Niemowlę pocące się jest albo przegrzane albo chore.

Nie należy krępować zbytnio dziecka, powinno ono być tak ułożone i ubrane, by mogło ruszać rączkami i nóżkami.

VII. Dziecko musi mieć własne łóżeczko.

Niemowlę nie powinno nigdy sypiać w łóżku matki, a tembardziej innych osób, gdyż utrudnia to utrzymanie należytej czystości, a może niekiedy doprowadzić do uszkodzenia dziecka. W razie niemożności sprawienia łóżeczka zastąpi je w zupełności odpowiedni koszyk.

VIII. Krzyk dziecka nie zawsze oznacza głód.

Niemowlę głodne krzyczy, nakarmione uspokaja się. Lecz daleko częściej niż z głodu, dziecko krzyczy z innych powodów. Jednym z najczęstszych powodów krzyku niemowlęcia jest przekarmianie lub wadliwe wogóle odżywianie powodujące boleści. W takich razach nakarmienie tylko zwiększa bóle, wzmaga krzyk dziecka.

Poza tem dziecko może krzyczeć z najróżniejszych powodów, mokre pieluszki, podrażnienie skóry, zwłaszcza na pośladkach, ucisk przez ubranie, ukąszenie i t. p.

Krzyk dziecka ustanie więc tylko po usunięciu tej istotnej przyczyny, która go spowodowała. Nie ukoi dziecka ani ciągłe karmienie, ani kołysanie, noszenie i tym podobne ulubione środki „uspokajające“. Noszenie dziecka dla uspokojenia go ma jeszcze tę ujemną stronę, że dziecko szybko się do tego przyzwyczaja i po tem nie znosi już spokojnego leżenia, staje się tyranem całego domu.

IX. Niema choroby na ząbki.

Dziecko ząbkujące może mieć nieco gorszy apetyt, może być trochę rozdrażnione i płaczliwe. Lecz nie można kłaść na karb ząbków objawów choroby (gorączka, kaszel, katar, wymioty i t. p.), która może równie dobrze wystąpić u dziecka w okresie wyrzynania się ząbków, jak w każdym innym czasie.

X. Dziecko chore musi być leczone.

Gdy niemowlę jest niezdrowe, gdy stwierdza się u niego jakieś objawy choroby, jak to: gorączkę, katar, wymioty, wolne stolce i t. p. a nawet w razie, gdy wogóle stan dziecka wzbudza niepokój — wtedy należy zasięgnąć porady lekarza. Nie wolno jest wtedy matce rozpoczynać leczenia na własną rękę, lub też, co się zdarza częściej, podług wskazówek tej lub innej kumoszki lub krewnej. Takie postępowanie zwykle tylko pogarsza stan dziecka, a w każdym razie opóźnia udanie się o poradę do lekarza, co czyni leczenie znacznie trudniejszem lub uniemożliwia je zupełnie. Niemowlę bowiem ma organizm bardzo delikatny i łatwo mu wyrządzić niepowetowaną szkodę. Gdyby świadomość tego więcej się rozpowszechniła, wtedy napewno mielibyśmy mniej chętnych do udzielania niepowołanych wskazówek biednej matce chorego dziecka.

Prof. K. Jonscher.

O tanim opale dla ubogiej ludności.

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych reskryptem z dnia 29. 12. 1923, Dz. U. Nr. 43/24, na podstawie rozp. Ministra robót publ. z 1. 2. 1924. Dz. U. Nr. 14, oraz z dn. 23. 4. 1924. Dz. U.Nr. 37, poz. 396, Nr. 2219 L. I. celem przyjścia z pomocą ludności ubogiej, i o ile taka pomoc ze strony państwa jest niezbędną, a mianowicie, gdy gmina nie ma w pobliżu własnych lasów, a przeciwnie znajdują się blisko lasy państwowe, zarządziło sprzedaż drzewa opałowego po cenach ulgowych. W szczególności upoważniło Nadleśnictwa państwowe do sprzedaży z wolnej ręki drzewa ubogim gminnym, inwalidom, wojskowym, inwalidom cywilnowojennym, drzewa opałowego po cenach wynoszących 25% taksy z doliczeniem rzeczywistych kosztów wyróbki w ilości 2—4 m. p. karpiny (pniaków) lub odpowiadających powyższemu sortymentowi ilości gałęzi na jedną rodzinę wzgl. ognisko.

Drzewo może być przydzielone utrzymywanym przez gminę lub związki ubogich, oraz inwalidom, którzy utracili 50 i więcej procent zdolności do pracy i prócz renty nie posiadają żadnych innych środków utrzymania, a mieszkających w gminach, które, jak wspomniano, nie mają w pobliżu własnych lasów, a leżą w pobliżu lasów państwowych.

Nadleśnictwa mają wydawać drzewo:

a) ubogim bezpośrednio na podstawie przedłożonego przez nich świadectwa, potwierdzającego, że są przez gminy utrzymywani;

b) inwalidom cywilno-wojennym na podstawie wykazu poboru na poczcie renty oraz dowodu, że są przynajmniej 50 procentowymi inwalidami.

Nadmienia się, że za inwalidów cywilno-wojennych uważa się osoby, które nie biorąc udziału w walkach w czasie ostatniej wojny światowej, zostali okaleczeni na skutek wojennych działań nieprzyjacielskich.

c) Inwalidom wojennym nadleśnictwa mają przydzielić opał na podstawie przedłożonego zaświadczenia pierwszej instancji, że przysługuje im prawo nabycia drzewa po cenach ulgowych.

Nadmienia się, że poza Województwem Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem obowiązuje rozp. Ministerstwa robót publicznych z d. 1. 2. 1924 (Dz. U. R. P. N. 14 p. 140), według którego w razie braku lasów państwowych w pobliżu potrzebujących pomocy publicznej dla uzyskania taniego opału przysługuje władzom administracyjnym prawo zajęcia lasów prywatnych dla dostarczenia taniego opału ubogim.

To uprawnienie jednak sięga do ilości nie większej jak rocznie 1½ metrów przestrzennych z 1 hektara w lasach wolnych od serwitutów.

S. Orłowski.

O bezpośredni organ działania.

Wedle obecnie przyjętego zwyczaju w dziedzinie katolickiej pracy społecznej oznacza Związek organizację centralną, a nie lokalną. Związek powinien spełniać przedewszystkiem zadania organizacyjne, t. z. powoływać do życia organizacje lokalne oraz roztaczać nad niemi opiekę i kontrolę. Dzieje się to zwykle zapomocą odwiedzin przez delegatów związkowych, zapomocą dorocznych zjazdów delegowanych oraz kursów, urządzanych i kierowanych przez Związek. Ponadto powinien Związek na terenie swej działalności i w dziedzinie działaniem swojem objętej rozwijać dużą inicjatywę. Jest to jedynie możliwe, skoro kierownictwo Związku zaznajomi się z doświadczeniami, zdobytemi w innych krajach i w pokrewnych organizacjach.

Stosując powyższe uwagi do Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas“, odczuwa się odrazu wielką lukę organizacyjną, która polega na tem, że Związek nie rozporządza do tej pory organizacjami lokalnemi, jako bezpośredniemi organami działania. Pierwszą próbę podjęto na terenie miasta Poznania i powołano do życia organizację lokalną pod nazwą Poznański Okręg „Caritas“. Już sama nazwa nastręczała pewne trudności. Ostatecznie zdecydowano się na powyższą, która określa z góry terytorjalny zakres działania oraz siedzibę nowej organizacji. Wyraz „Okręg“ zaś wskazuje na to, że nowa organizacja jest zespołem innych zrzeszeń charytatywnych. Nie stworzono tedy żadnej nowej insytucji, a połączono jedynie zrzeszenia dobroczynne dotychczas istniejące do wspólnego działania.

Co do członków należałoby oczywiście na pierwsze miejsce wysunąć te osoby prawne oraz zrzeszenia prywatne, w których interesie Poznański Okręg „Caritas“ głównie powołano do życia. A zatem członkami nowej organizacji stają się przedewszystkiem parafje katolickie. Im bowiem ma Okręg służyć pomocą i do pewnego stopnia przejąć na siebie wielki dział pracy charytatywnej, który z woli Zbawiciela i Kościoła spoczywa na parafjach, względnie duszpasterzach. Następnie członkami Okręgu stają się wszystkie zrzeszenia charytatywne, działające na terenie miasta Poznania. One są poza parafjami najwięcej zainteresowane w istnieniu placówki, którąby obejmowała wszystkie potrzeby na tem polu i umiała wskazywać najdoskonalsze sposoby ulżenia nędzy ludzkiej.

Pozatem w rozwoju ruchu charytatywnego są zainteresowane także inne zrzeszenia oraz poszczególne jednostki. Z tego też względu przyjmuje się na członków wszelkiego rodzaju zrzeszenia, które z tych samych, jak katolicki ruch charytatywny wypływają zasad. Chodzi więc o stowarzyszenia kobiet, robotników, młodzieży oraz bractwa kościelne. Lecz i dla zrzeszeń gospodarczych zorganizowanie ruchu dobroczynnego nie jest rzeczą obojętną. Można stwierdzić, że pomiędzy ruchem gospodarczym a charytatywnym zachodzi jakoby związek zależności. Tam, gdzie życie gospodarcze rozwija się doskonale, tam są potrzeby na polu charytatywnem zwykle mniejsze, i odwrotnie. Na zrzeszeniach gospodarczych spoczywa więc pewnego rodzaju obowiązek wspierania akcji charytatywnej. Może się to stać przez zapisywanie się na członków z nieco większą oczywiście składką roczną.

Członkami Poznańskiego Okręgu „Caritas“ mogą się stać także osoby prywatne.

Powyższe kategorje członków Poznańskiego Okręgu „Caritas" dzielą się na trzy grupy: na członków zwyczajnych, nadzwyczajnych oraz dożywotnich i to wedle wysokości wpłaconych składek. Normalna składka roczna, którą płaci członek zwyczajny, wynosi 12,— złotych. Członek taki za popieranie szlachetnego i aktualnego dzieła otrzymuje bezpłatnie organ Związku „Przewodnik Miłosierdzia". Należy oczywiście przypuszczać, że tak osoby zamożniejsze, jak instytucje większe np. parafje, banki itd. zdeklarują roczną składkę w wyższej sumie, aniżeli poprzednio podana.

Składka członków nadzwyczajnych wynosi 4,— zł. rocznie. Jest ona naprawdę niewysoką, i wskutek tego umożliwia także mniej zamożnym popieranie Poznańskiego Okręgu „Caritas". I nie należy wątpić, że skoro społeczeństwo zaznajomi się bliżej z zadaniami, jakie nowa organizacja zamierza spełnić, chętnie poprze ją przez zapisywanie się na członków.

Trzecim rodzajem członków są członkowie dożywotni, płacący jednorazowo 300,— zł. Zapewne znajdzie się w każdem mieście pewna liczba osób oraz instytucyj, które zgóry składkę tę wpłacą, nie chcąc w przyszłości obarczać się pamięcią o wpłaceniu regularnych składek.

Poznański Okręg „Caritas" może rozwinąć pożyteczną działalność jedynie przy ścisłem współdziałaniu z władzami państwowemi, komunalnemi oraz z instytucjami ubezpieczeń społecznych. Chodzi tu mianowicie o walkę z wyzyskiem na polu charytatywnem oraz o sprawiedliwy podział wsparć, zapomóg i pomocy charytatywnych. Z tego też względu powyższe władze i instytucje są mocno zainteresowane w sprawnem działaniu podobnej organizacji. Nie należy też wątpić, że poprą ją życzliwie i w razie potrzeby udzielą także pomocy finansowej.

Pozostaje do omówienia ustrój organizacyjny Poznańskiego Okręgu „Caritas". Najwyższą władzą, jak we wszystkich organizacjach społecznych, jest oczywiście walne zebranie, któremu przysługują zwykłe uprawnienia t. z. przyjmowanie do wiadomości sprawozdań oraz wybór władz organizacji. Wśród władz tych wysuwa się na czoło Rada Okręgn. W jej skład wchodzą wszystkie te instytucje, dla których Okręg został powołany do życia, a zatem przedstawiciele parafij i zrzeszeń charytatywnych. Ponadto do Rady Okręgu powinny należeć osoby, które się interesują ruchem charytatywnym i czynny w nim biorą udział, czy to przez pracę naukową, czy przez poważniejsze ofiary pieniężne. Rada Okręgu powołana jest do tego, aby na terenie danej miejscowości ustalać zasady działania, a wobec władz, zwłaszcza

komunalnych, występować z uzasadnionemi postulatami. Rada Okręgu powinna się postarać, aby w ciałach samorządowych t. j. w Magistracie i Radzie Miejskiej mieć niejako swoich reprezentantów, którzyby czuwali nad przeprowadzeniem postawionych żądań. Pozatem Rada Okręgu powinna zastanawiać się nad wszystkiemi potrzebami aktualnemi i szukać nowych dróg, czekających na załatwienie. Powinna ona się stać do pewnego stopnia sejmikiem dla spraw dobroczynności.

Rada Okręgu jest z natury rzeczy ciałem dość licznem i pewnego rodzaju władzą ustawodawczą. Wykonanie zaś powinno spocząć w rękach ciała mniej licznego, któremu nadaje się nazwę Wydział Wykonawczy. W jego skład powinno wchodzić tylko kilka osób bardzo ruchliwych, znających doskonale warunki lokalne, oraz chętnych do pracy. W tak dużych miejscowościach jak Poznań Wydział Wykonawczy zniewolony jest stworzyć własny sekretarjat, dokąd wszystkie osoby, potrzebujące pomocy, znajdują łatwy dostęp. Osób tych jest w obecnych czasach bardzo wiele, dlatego też zadania Poznańskiego Okręgu „Caritas“ są bardzo liczne. Pomówimy o nich w osobnej rozprawce.

Zgromadzenie Sióstr Rodziny Marji.

W roku bieżącym mija 70 lat od chwili założenia Zgromadzenia SS. Franciszkanek Rodziny Marji, zasłużonego wybitnie na polu pracy dla dobra Ojczyzny i Kościoła św. Z okazji tejże rocznicy pragniemy Czytelników naszych zapoznać bliżej z czcigodnem zgromadzeniem zakonnem, kreśląc w ogólnych zarysach historję jego powstania i dotychczasową jego działalność.

Myśl założenia Zgromadzenia SS. Franciszkanek Rodziny Marji, powstała w genjalnym umyśle ks. Zygmunta Felińskiego, późniejszego arcypasterza warszawskiego, który naonczas przez długi czas przebywał w Rosji w charakterze profesora akademji petersburskiej, a następnie zajmował stanowisko rektora kościoła maltańskiego w Petersburgu.

W czasie tym jako dobry Polak-patrjota, ks. Feliński zajmował się gorliwie losem Polaków przebywających w Rosji, a mianowicie tych najbiedniejszych, którzy przybyli tam za zarobkiem. Nędza materjalna tych ludzi była wielka oprócz

tego narażeni byli na wynarodowienie i co więcej, na utratę wiary. Dola ich leżała ks. rektorowi Felińskiemu bardzo na sercu, a szczególniej troskał się o dziatki, które wśród ciężkich warunków materjalnych swych rodziców, pozbawione były jakiejkolwiek opieki fizycznej, a poniekąd nawet religijnego kierunku w wychowaniu. Dla nich to zapragnął ks. Feliński zawiązać nieoficjalne zgromadzenie zakonne, ponieważ o innem prawosławnem w Rosji nawet marzyć nie można było, i postanowił powierzyć mu opiekę nad dziatkami polskiemi, rozrzuconemi po całym kraju.

Kiedy się nosił z tą myślą zbożną, dziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej spotkał panią Florentynę Dyman, obywatelkę ziemską z Białejrusi, która czując powołanie zakonne, pragnęła wyjechać zagranicę i wstąpić do jakiegokolwiek już istniejącego zakonu. Widząc przed sobą osobę pełną poświęcenia, zapału i gotową do wielkich ofiar, wyjawił jej swój zamiar zawiązania na terenie Wielkiej Rosji zgromadzenia zakonnego, któreby czuwało nad wychowaniem dziatek polskich, przebywających poza granicami rodzimego kraju.

Pani Florentyna Dyman skwapliwie myśl ks. Felińskiego przyjęła i wspólnemi siłami zawiązali pocichutku w Petersburgu Zgromadzenie SS. Franciszkanek Rodziny Marji, w dniu 27-go grudnia 1856 roku, poruczając mu opiekę nad dziatwą.

Nie dość było jednak zawiązać zgromadzenie i opracować statut dla niego, trzeba było jeszcze zgromadzeniu temu zapewnić byt i rozwój swobodny. Nie było to łatwą rzeczą w Rosji, gdzie katolików prześladowano. Lecz ks. Feliński nie uląkł się żadnych trudności. Wyzyskawszy wpływy swe, które miał na dworze jako mąż głębokiej nauki i Maltańczyk, umiał do tego stopnia pozyskać dla dobrego dzieła damy dworu cesarzowej, wyznające religię katolicką, że zawiązał komitet pań, którego zadaniem było osłaniać zgromadzenie przed rządem rosyjskim. Z drugiej strony potrafił ks. Feliński zebrać dość znaczny fundusz, tak że wkrótce przystąpiono do kupna domu na wyspie św. Bazylego, i urządziwszy go na zakład wychowawczy, oddano go do użytku siostrom.

Prędko zapełniły się mury zakładu, dając pomieszczenie około 150 sierotom polskim oraz dzieciom robotników Pola-

ków, pracujących w fabrykach petersburskich i dzieciom emigrantów z Białorusi i Litwy. Prawie równocześnie otworzono pozostający wówczas pod opieką sióstr Rodziny Marji szpitalik dla niedołężnych staruszek.

Wobec tego, że praca „Rodziny Marji" wnet zaznaczyła się bardzo dodatnio, postanowił ks. rektor Feliński założyć analogiczny dom w Kurlandji, gdyż i w tej prowincji dużo przebywało Polaków. I już w dwa lata po ugruntowaniu podwalin pod dom petersburski stanął w Iłukszcie obszerny sierociniec oraz szkoła, mogąca pomieścić około 600 dzieci. Przygotowywano tam dziatwę do Sakramentów św. i uczono ją czytać i pisać po polsku. Była to więc nowa ostoja polskości dla emigracji polskiej, stęsknionej do ojczyzny i łaknącej nauki w języku rodzimym.

Tymczasem upłynęło sześć lat od pamiętnej chwili zawiązania Zgromadzenia. Stolica Apostolska powołała założyciela i protektora Zgromadzenia ks. rektora Felińskiego na tron arcybiskupi do Warszawy. Wyniesiony do tak wysokiej godności, zasłużony mąż nie zapomniał o „Rodzinie Marji". Nabył w Warszawie dawniejszy pałacyk myśliwski króla Stanisława Augusta przy ulicy Żelaznej i osadził w nim SS. Franciszkanki Rodziny Marji.

Działo się to w tym samym roku, kiedy naród polski pochwycił za broń, aby uwolnić się z pod znienawidzonego jarzma rosyjskiego. Zdawało się więc, że Zgromadzenie nasze padnie także ofiarą mściwości rządu rosyjskiego. Tymczasem Bóg najwidoczniej opiekował się Zgromadzeniem, bo ks. Arcybiskup znalazł możną protektorkę dla Zgromadzenia, w osobie żony gubernatora Hurki, gorliwej katoliczki, która postanowiła osłonić Zgromadzenie przed rządem rosyjskim.

Protekcja ta była szczególniej wtedy potrzebna, kiedy władze rosyjskie zesłały ks. Arcypasterza Felińskiego za działalność jego patrjotyczną na wygnanie do Jarosławia w Rosji. I tak stało się, że pomimo trudnych warunków politycznych i ucisku w kraju, polskie Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek nietylko się obstało, ale rozwijało się nadzwyczaj korzystnie. W r. 1874 pozyskało nowe placówki w Kongresówce, w miastach portowych Rydze, Odessie i na Krymie: w Jałcie, Sewastopolu i Symferopolu. Przy nowych zakładach powstały

liczne żłóbki, ochronki, przytuliska, niektóre z domów przekształcały się na zakłady wychowawcze dla młodzieży. Wszystkie starały się podtrzymać katolicyzm i polskość wśród emigrantów. Zajmowały się także gorliwie żołnierzem polskim, który na przeciąg kilku lat zaciąganym był do pułków rosyjskich, stacjonowanych w głębi kraju, a który przez czas tak długi mógł był zupełnie zatracić język swoich ojców.

W międzyczasie rząd rosyjski, po kilkunastu latach wygnania ks. Arcypasterza Felińskiego, okazał się dla niego na tyle łaskawym, że zniósłszy przymusową niewolę w Jarosławiu, zezwolił dostojnemu więźniowi na wolny pobyt poza granicami Rosji i krajów wcielonych do niej. Wybrał sobie więc zasłużony męczennik narodowy jako miejsce stałego pobytu Małopolskę i tam także postanowił osadzić nasze siostrzyczki. Pierwszy dom „Rodziny Marji" otworzył w Dźwiniaczce, gdzie stale przebywał ks. Arcypasterz, następnie w Lwowie i w Czerniowcach.

Ponieważ jednak rząd rosyjski, pomimo wydalenia ks. Arcypasterza z granic państwa, bacznie śledził jego działalność, uznał założyciel Zgromadzenia Rodziny Marji jako wskazane, aby dla dobra domów rozmieszczonych na terenie Wielkiej Rosji, zachować pozorną odrębność domów małopolskich. I dlatego, oddając domy istniejące w Rosji i w Kongresówce pod zarząd śp. Florentyny Dyman, zaprowadził rozdział zewnętrzny w ustroju Zgromadzenia, w rzeczywistości zaś nie rozdzielając duchowo Zgromadzenia.

Na czele domów w Małopolsce stanął sam Fundator, sprawując rządy wspólnie z Matką Zofją Kończanką. Pięknie poczęło się rozwijać Zgromadzenie nasze w Małopolsce, bo nie napotykało na żadne trudności z strony katolickiego rządu. Powstały tam z inicjatywy sióstr liczne szkoły, ochrony, internaty, bursy dla młodzieży, schroniska i przytułki dla starców. Siostry uczyły dziewczęta szycia i robót ręcznych, w całem słowa znaczeniu stały się pionierkami kultury i aniołami opiekuńczemi sierot i osób niedołężnych.

W chwili wybuchu wszechświatowej wojny wiele z nich podążyło do szpitali i na pole bitew, nieść ukojenie umierającym i rannym. A kiedy dla Polski zabłysł znów świt wolności, pękły zewnętrzne okowy, dzielące Zgromadzenie SS.

Franciszkanek Rodziny Marji, i wszystkie dotąd istniejące domy połączyły się silnym węzłem w jednym domu macierzystym, z siedzibą w Lwowie. Pod jurysdykcję domu macierzystego podciągnięto również domy SS. Rodziny Marji, pozostające poza granicami Polski. Ogółem liczy Zgromadzenie przeszło 100 domów, z których większość znajduje się w Małopolsce.

Jak już powiedziano wyżej, jest Lwów siedzibą Matki Generalnej Zgromadzenia oraz siedzibą głównego nowicjatu. Poza tem utrzymują siostry we Lwowie internat dla panienek przy seminarjum nauczycielskiem, bursę dla chłopców, żłóbek dla niemowląt, przytulisko dla sierot, ochronkę dla dzieci w wieku przedszkolnym, dom starców, szwalnię i dwa szpitale. W Małopolsce na prowincji pracują siostry przeważnie w szkołach powszechnych i ochronach. Większe znaczenie ma Zakład naukowo-wychowawczy w Łomnie na Podkarpaciu u źródeł rzeki Dniestru, który utrzymuje cztery klasy szkoły powszechnej i cztery klasy szkoły wydziałowej. Prócz tego istnieje przy zakładzie prywatne seminarjum nauczycielskie dla dziewcząt, w którem udzielają nauki wyłącznie siostry. Po ukończeniu seminarjum uczennice udają się do Lwowa, a złożywszy tam przepisowy egzamin przed komisją szkolną, nabywają uprawnienia do posady nauczycielek rządowych. Ogółem liczy Zgromadzenie w Małopolsce 57 placówek.

O połowę mniejsza jest cyfra domów „Rodziny Marji" w b. Kongresówce; jest ich tam tylko 24. Z pomiędzy nich siedem znajdują się w Warszawie. Zgromadzenie utrzymuje tam internat dla dziewcząt i nowicjat przy ul. Żelaznej, w tym samym domu, który był ongiś pałacykiem myśliwskim Stanisława Augusta. Dalej prowadzą siostry Zakład Sierot pod Opatrznością Bożą, dom dla epileptyków na Sielcach, Zakłady sierot na Hożej i Pradze pracują w Szpitalu Ujazdowskim i w domu dla starców. Na prowincji, podobnie jak w Małopolsce, przeważnie oddają się siostry pracy nauczycielskiej w szkołach powszechnych i kierują wzorowo przedszkołami.

Mniej rozposzechnione jest Zgromadzenie w b. Zaborze Pruskim, liczy bowiem w Wielkopolsce tylko 6 domów i je-

den sierociniec na Pomorzu. Pomimo to zaznaczyła się już tutaj wybitnie praca SS. Rodziny Marji, naprzykład w świetnie prosperującym sierocińcu w Szamotułach. Pozatem utrzymują siostry w Poznańskiem cztery szkoły powszechne, jedną ochronę i pracują w jednym z szpitali Czerwonego Krzyża.

Z domów poza granicami państwa wypada wymienić cztery domy na Bukowinie, która to prowincja, postanowieniem Traktatu Wersalskiego, przypadła Rumunji. Prowadzą tam siostry seminarjum nauczycielskie, 7-mio klasową szkołę powszechną, ochronkę i bursę dla chłopców.

Nie tu jednak kres zasług Zgromadzenia pod wezwaniem Rodziny Marji — dwanaście szkół polskich prowadzi Zgromadzenie w Ameryce Południowej, gdzie jak wiadomo, liczna jest bardzo kolonja polska. Największy dom amerykański znajduje się w Kurytybie a niedawno dom ten podejmował w gościnnych swych murach marynarzy polskich.

Geneza powstania domów w Ameryce jest następująca: do rodzin polskich, które wywędrowały do Ameryki za chlebem, dochodziły z kraju wieści o wydajnej pracy sióstr Franciszkanek Rodziny Marji około wychowywania i nauczania młodzieży. Dziatki zaś naszych rodaków rosły jako choinki i nauki w języku ojczystym nie odbierały zupełnie, bo nie było polskich sił nauczycielskich. Polacy amerykańscy postanowili więc za każdą cenę zdobyć dla siebie kilka sióstr, i tak długo czynili zabiegi u Matki Generalnej Zgromadzenia Rodziny Marji, aż wreszcie zdecydowała się wysłać do Ameryki Południowej, tam gdzie największa ilość przebywała Polaków, kilka pełnych poświęcenia sióstr.

I otóż widzimy dzisiaj siostry nasze w Poł. Ameryce jako kierowniczki dwunastu zakładów wychowawczych dla młodzieży i jako te, które pilnie czuwają nad czystością piór orła białego, trzepiącego skrzydłami nad kolonją polską. One to podtrzymują na duchu wątpiących, one gruntują w młodych duszach zasady wiary św.

Zestawiwszy plon pracy „Rodziny Marji", dochodzimy do wniosku, że praca jej idzie w dwojakim kierunku, a mianowicie celem głównym jest wychowanie i nauczanie młodzieży ze sfer robotniczych i biednej inteli-

gencji w duchu religijnym i narodowym, a celem pośrednim jest opiekowaniem się starcami, kalekami i chorymi.

Siostry dowiodły niejednokrotnie, że w każdej chwili są gotowe do ofiar największych dla Kościoła i ojczyzny, i nie było wypadku, żeby pozostały głuche na zew nakazów wyższych. Przytem wiodą życie nacechowane niezwykłą skromnością i prostotą, pojmując powołanie swoje w duchu prawdziwie Chrystusowym. R.

O sposobach zdobywania środków na cele dobroczynne.

Podstawą wszelkiej akcji dobroczynnej jest osobista współpraca i ofiarność poszczególnych członków organizacyj charytatywnych. Jednakże w czasach obecnych społeczeństwo stało się więcej obojętne na popieranie spraw dobroczynnych, a z drugiej strony wzrost organizacyj i ich przeróżne potrzeby wymagają znacznie większych nakładów pieniężnych. Wskutek tego też poszczególne organizacje są zmuszone fundusze do ich celów konieczne zdobywać w inny sposób.

Pomysłowość zdobywania sobie środków nabrała dzisiaj najróżnorodniejszych form. Dlatego należałoby się dobrze zastanowić, czy też wszystkie te sposoby licują z powagą katolickiej dobroczynności.

Każda organizacja stara się zabezpieczyć sobie byt materjalny przez ustawowo zatwierdzone składki członkowskie, bądź zwyczajne, bądź nadzwyczajne. Dążeniem dalszem organizacji jest zdobywać sobie nowych członków, aby ci instytucję wspierali, i aby instytucja sama przez to większego nabrać mogła rozmachu. Sposób ten zdobywania sobie środków jest najszlachetniejszy i najwłaściwszy. Każdy członek zapisuje się dobrowolnie do zrzeszenia, i z dobrej woli ponosi ofiarę na rzecz najkonieczniejszą. Dochodzą jeszcze do tej formy zdobywania środków zapomogi udzielane przez komunę lub gminę.

Zachodzą wypadki, że organizacje potrzebują większych nakładów na wyjątkowe cele, n. p. na święcone i gwiazdkę dla biednych, na odzież dla dzieci do pierwszej komunji św.,

na opał dla ubogich. W takich razach zrzeszenia zwracają się do ofiarności publicznej, a obywatele w sposób godny pośpieszą chętnie z pomocą i zaspokoją w zupełności potrzeby poszczególnych organizacyj.

Więcej w użyciu są po dziś dzień tzw. kolekty kościelne, uliczne i po domach. Poszczególne organizacje wysyłają swoich kolektorów, zaopatrzonych w legitymacje, aby zbierali składki na cele dobroczynne. Sposób ten — aczkolwiek go już nadzwyczajnym zwać trzeba, — jest godziwy, o ile przy zbiórce nie zachodzą nadużycia. Tutaj należy też wymienić datki okolicznościowe, n. p. z okazji jakiejś uroczystości rodzinnej, lub zamiast wieńca na trumnę przeznacza się pewną kwotę na dobre cele.

W każdym kościele są umieszczone skarbonki z napisem: na chleb św. Antoniego. Tam składają osoby ofiarne datki pieniężne, a zbiór tych przeznacza się na ubogich. W nowszych czasach wprowadzono nowy sposób zdobywania funduszy, mianowicie przez tak zw. dni wstrzemięźliwości. Przez umartwienie ma człowiek zdobywać się na pewne ofiary na rzecz biednych.

Najróżnorodniejsze jednak sposoby zdobywania środków na cele dobroczynne są s p o s o b y n i e w ł a ś c i w e, któremi niestety niektóre organizacje posługują się z lubością. Nie należy oczywiście zaraz przypuszczać, że sposoby te są same w sobie grzeszne. Bynajmniej, ale z różnych powodów należy ich jednak zaniechać. Czystą intencją kierują się ci, którzy te drogi obierają, ale do wykonania zamierzań potrzebują liczniejszego zastępu ludzi, może nieraz nieodpowiednich, którzy całej sprawie nadają charakter niewłaściwy.

W roku 1904 zaprowadzono w Kopenhadze dni kwiatka, a zyski z nich przeznaczono na letnie kolonje dla dzieci. Sposób ten pojawił się prędko w Berlinie i rozgałęził się na całe Niemcy, skąd przeniósł się na ziemie polskie.

Rzecz sama w sobie wygląda bardzo niewinnie, a jednak społeczeństwo niemieckie uznało ten sposób kwestowania jako nienadający się. Mianowicie okazję tę wykorzystały osoby o małej wartości moralnej, i dały powód do różnych niemiłych zaczepek, uwag i niesmacznych flirtów.

Wymienię z pośród niewłaściwych sposobów zbierania funduszy jeszcze tylko jeden, mianowicie do niedawnego czasu tak głośno reklamowane dancingi na cele dobroczynne. Wprawdzie obrały tę drogę organizacje o charakterze czysto humanitarnym. Wśród odgłosów muzyki nowoczesnej, przepojonej motywami, rozbudzającemi namiętności, bawią się

goście do późnej nocy, krzepią się napojami wyskokowemi, a swoje namiętności karmią tańcami niemoralnemi, które uwłaczają przedewszystkiem godności kobiecej. Z góry należy ten sposób zdobywania funduszy potępić, bo mniemani dobroczyńcy niszczą zdrowie społeczeństwa, tak fizyczne jak i moralne. Te drogi z całą pewnością nie zgadzają się z drogami przez Ewangelję św. zalecanemi. Lepiej byłoby, gdyby poszczególni dobroczyńcy dali kilka groszy na dobre cele, aniżeli kilkadziesiąt złotych, które noszą piętno grzechu. Kto popiera dobroczynność zapomocą zaspakajania własnych chuci, ten paraliżuje i demoralizuje akcję charytatywną.

Nie należy przypuszczać ani na chwilę, aby wśród zrzeszeń dobroczynnych, które na swoim sztandarze mają wypisane imię świętego, przyjmowały się podobne zasady. Niepodobna, aby na ich wentach pojawiały się na estradzie osoby podejrzane, któreby okazję wykorzystały i obdarzały gości widokiem niemoralnych tańców. Takie herbatki i wieczorki musiałyby wzbudzić wstręt i nieufność wśród przyjaciół tych zrzeszeń, a na ich przewodników rzuciłyby światło bardzo ujemne, bo dowiodłyby, że zanika w nich duch prawdziwie Chrystusowy.

Przy każdym dobrym uczynku konieczna jest dobra intencja, czyli dążenie do celu, — w tym wypadku do ulżenia niedoli bliźniego, — zapomocą ś r o d k ó w g o d z i w y c h. Środkami zaś godziwemi zwać można tylko te, które się zdobywa w sposób zgadzający się z duchem Ewangelji św.

Z Pom. Tow. Opieki nad Dziećmi.

Doroczne walne zebranie.

(Dokończenie.)

Dzieci przybyły z następujących środowisk: z Pomorza 110 dzieci, z G. Śląska 149, z b. Kongresówki 379 dzieci, z Małopolski 43 dzieci. Stan zdrowotny przez cały czas pobytu dzieci w Gdyni, był bardzo dobry, pogoda dopisała, dzieci przybrały na wadze przeciętnie do 3 kg. — Kolonje prowadziła w tym roku pani Marja Podolakowa z Warszawy, dawniejsza delegatka warszawskiego Komitetu opieki nad młodzieżą i dziećmi dla schronisk tegoż komitetu na Pomorzu. Liczne wyrazy podziękowania i uznania, które tow. otrzymało, świadczą wymownie o dodatnich wynikach pobytu dzieci w Gdyni. Od czasu, jak założono kolonję leczniczą

w Gdyni, to jest od roku 1920, 3564 dzieci z całej Polski szukało pokrzepienia nad morzem.

Żłóbek Pomorski w Toruniu prowadzą siostry Elżbietanki. Lekarzem zakładowym była w r. 1925 przez cztery miesiące i dotąd dr. Horzelska, następnie p. dr. Krajski, a ostatnie miesiące i dotąd p. dr. Zakarzyński. Ruch dzieci w żłóbku w 1925 r. przedstawia się następująco: Od 1. 1. 25 r. do 31. 12. 25 r. przechodzi w ciągu roku w żłóbku dzieci 111, z tych 12 odebrały matki, do sierocińca w Ostrowitem p. Golubiem przeszły 2, do rodzin na własne 3, umarło w żłóbku 30, umarło w szpitalu miejskim 12, pozostało 1. 1. 1926 r. dzieci w żłóbku 52 — razem 111.

Śmiertelność dzieci w żłóbku była największa w styczniu i maju, kiedy panowała epidemicznie grypa. Od września stan zdrowotny dzieci poprawił się nadzwyczajnie, w październiku było jeszcze kilka wypadków śmierci, lecz miesiąc listopad, grudzień jak i pierwsze miesiące r. 26 były bez jednego wypadku śmierci niemowląt. Żłóbek był ostatnio stale przepełniony, dzieci wyglądają dobrze, co też potwierdził lekarz powiatowy p. dr. Stanisławski przy lustracji żłóbka w grudniu 1925 r.

Zadaniem stacji „Opieki nad Dzieckiem" jest dostarczanie niemowlętom mleka sterylizowanego według przepisu lekarza stosownie do wieku i rozwoju danego niemowlęcia, pouczanie matek, jak winny dziecko pielęgnować, jak żywić i jak sobie radzić w wypadkach zachorzenia dziecka. Dzieci było zapisanych 1. 1. 25 r. 149, przyjęto w ciągu roku 171. Wypisano w ciągu roku 220 dzieci, bądź to z powodu ukończenia drugiego roku życia, bądź też, gdy matki dłuższy czas do stacji nie przychodziły. Wizyt domowych dokonała opiekunka zdrowia po raz pierwszy 201, powtórnych 367. Narodowa Organizacja Kobiet przekazała stacji, ze zbiórki odbytej w Toruniu używaną bieliznę dla niemoląt i matek, której wydano około 450 sztuk. W pierwszych dniach grudnia zmieniono lokal stacji Opieki nad Dzieckiem, magistrat wzgl. wydział II przy magistracie m. Torunia ofiarował na cele stacji lokal świeżo zremontowany, obszerniejszy i cieplejszy przy ul. Wały, obok Straży Pożarnej, dokąd stację przeniesiono.

Rok ubiegły był dla towarzystwa bardzo nieszczęśliwy ze względu na wyrok, niekorzystny i niespodziewany, jaki zapadł w czerwcu 1925 r. w Sądzie Najwyższym w Warszawie w procesie o dom kuracyjny w Gdyni. Jak wiadomo, Towarzystwo było zmuszone wytoczyć skargę w jesieni 1919 roku byłym właścicielom tak zwanego domu kuracyjnego, kupionego przez tow. w lipcu owego roku o przewłaszczenie tegoż domu. Sąd Najwyższy uzasadnił swój wyrok tem, że pozostała suma ceny kupna w ilości 20 000 mk. niem. nie została przerachowana, jak tego ustawa polska w międzyczasie uchwalona, wymaga. Ponieważ Sąd Najwyższy nie orzekł nieważności kontraktu kupna, Towarzystwo wytoczyło

przeciwnikom skargę o wykonanie materjalnego kontraktu kupna, z 8 lipca 1918 r. Rozprawa odbyła się w sądzie okręgowym w Starogordzie. Z uznaniem podkreślić należy, że p. mecenas dr. Wiśniewski prowadzi sprawy Towarzystwa zupełnie bezinteresownie.

Nowi członkowie:

X. Szukała, Gołańcz . . . . 12.— zł.
Dr. Władysław Białecki, Kępno . . . . 12.— zł.
Tow. Pań Miłosierdzia, Lubawa . . . . 12.— zł.
Tow. Pań Miłosierdzia, Nakło (Noteć) . . . . . . 12.— zł.
Dom Sierot, Szamotuły . . . . 12.— zł.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.